

# CZY POLSKA DOGONI ZACHÓD?

THINKTANK NA WEEKEND

2019

ZBIGNIEW GAJEWSKI



Wyrwanie się z europejskiej biedy i dogonienie Zachodu to marzenie naszych polityków, ale i polskiego społeczeństwa. A jeśli to tylko ułudą? Wiele wskazuje na to, że Polska nie będzie już bogatsza. Może więc porzucmy marzenie o bogactwie, a będziemy szczęśliwsi?

Partner w Ośrodku dialogu i analiz THINKTANK.  
Pomysłodawca i skuteczny realizator wielu nowatorskich przedsięwzięć społecznych i biznesowych, promotor społecznej odpowiedzialności biznesu. W latach 2011-2016 był dyrektorem Europejskiego Forum Nowych Idei.

Polacy marzą o dogonieniu Zachodu z kilku powodów.

Po pierwsze, bo wszystkie społeczeństwa chcą być szczęśliwe i bogate, więc my również.

Po drugie uważamy, że się nam to historycznie należy, bo Zachód zdradził nas w Jałcie i przez to odebrał nam szansę, z których sam po wojnie skorzystał (i dlatego powinien nam pomagać).

Po trzecie, transformacja po 1989 r. sprawiła, że wykonaliśmy ogromny skok w poziomie życia i uwierzyliśmy, że skoro już tyle się udało i tak dużo nas kosztowało, to teraz już pójdzie z górki. Zwłaszcza że dzięki wstąpieniu do UE i NATO przesunęliśmy się geopolitycznie na zachód, więc i cywilizacyjnie, i ekonomicznie, też byśmy chcieli.

Na razie jednak, mimo dotychczasowych sukcesów, jesteśmy jednym z najbiedniejszych państw UE. Na szczęście główne siły polityczne w kraju zgodnie obiecują nam rychłe dogonienie Zachodu.

Tuż przed październikowymi wyborami parlamentarnymi Jarosław Kaczyński zapowiadał w Kielcach: „(...) jeżeli społeczeństwo nas poprze, to (...) zostanie zrealizowana koncepcja polskiej wersji państwa dobrobytu, kiedy będziemy żyli i na wsi, i w mieście na poziomie rozwiniętych bogatych państw europejskich”. Według prezesa PiS stanie się to „szybciej niż 21 lat przewidywane przez naukowców z renomowanej uczelni rolniczej”, bo „tak mówi nasz premier, że »damy radę jeszcze szybciej«”.

Platforma Obywatelska ma podobne marzenia. Podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy we wrześniu 2016 r. w panelu „Strategia dla Polski” zapowiadała: „Chcemy zaproponować program pod nazwą »Dogonić Zachód w ciągu jednego pokolenia«, którego celem ma być osiągnięcie przez polskie społeczeństwo takiego poziomu życia jak na Zachodzie” – stwierdził w imieniu PO Dariusz Rosati. A kilka lat wcześniej obietnicę „drugiej Irlandii” składał

nam ówczesny premier Donald Tusk. Nie słyszałem, by Platforma te plany odwołała, więc pewnie wciąż są aktualne.

Tyle politycy, a teraz eksperci.

### **Nie dogonimy niemieckich płac**

Z drugiej edycji raportu *Salary Catch Up Index* firmy doradczej Grant Thornton, opublikowanego 4 grudnia br. wynika, że nawet gdyby Polska utrzymała aktualną dynamikę wynagrodzeń z ostatnich lat (4,66 proc. w latach 2016-2018), to średnią pensję unijną byłaby w stanie dogonić za... około 50 lat, czyli w roku 2069. Do Niemiec dążyć radę doskoczyć nawet 12 lat wcześniej, bo jak na razie średnie tempo wzrostu płac u naszych sąsiadów jest wolniejsze niż średnio w UE (za to produktywność w gospodarce rośnie szybciej).

Grant Thornton podkreśla, że te wyliczenia to tylko matematyczna symulacja. Aby prognoza okazała się prawdziwa, musielibyśmy spełnić dużo więcej warunków ekonomicznych i społecznych niż tylko dobre tempo wzrostu płac.

Dr Maciej Grodzicki, młody ekonomista z Instytutu Ekonomii, Finansów i Zarządzania UJ wydał w ub. roku książkę *Konwergencja w warunkach integracji gospodarczej. Grupa Wyszehradzka w globalnych łańcuchach wartości*.

Po przeprowadzeniu wiarygodnych analiz twierdzi w niej, że niestety, nie będziemy Niemcami. Dogonienie Zachodu jest niemożliwe. Nigdy nie będziemy mieli podobnie rozwiniętej gospodarki i takich samych płac.

Powodem jest nasze miejsce w europejskiej i globalnej gospodarce, którego nie damy rady już zmienić, m.in. z powodu historycznych uwarunkowań. Pod koniec lat 90. została nam przydzielona rola montowni Europy – całkiem sprawnej i nowoczesnej. W skali makroekonomicznej bardzo na tym skorzystaliśmy, podobnie jak pozostałe kraje V4. Szybko podgoniliśmy Zachód, jednak dalej się dojeść już nie da. Państwa mające nad nami przewagę ekonomiczną po prostu do tego nie dopuszczają.

Co więcej, o naszą obecną pozycję będziemy musieli stoczyć wojnę z robotami. Gdy upowszechni się automatyzacja, zachodnie korporacje mogą zabrać montaż pralek, telewizorów i samochodów do siebie. Niewykluczone, że wcześniej przystawią polskim pracownikom pistolet do głowy: zgodzicie się na obniżki wynagrodzeń, albo utracicie pewne miejsca pracy. Wtedy w Polsce zamiast wzrostu płac nastąpi regres.

Od siebie dodam, że nawet gdyby udało się nam zbliżyć do zachodnioeuropejskiego poziomu PKB na głowę mieszkańca, to i tak nasz przeciętny poziom życia nie będzie podobny. Dlaczego? Bo nigdy nie zgromadzimy tyle bogactwa prywatnego co zachodnioeuropejczy potomkowie wielu pokoleń kolonizatorów, właścicieli niewolników, wojennych łupieżców, ale też skrzętnych protestanckich rzemieślników, kupców i przemysłowców.

### Koncepcja postwzrostu

Muszę przyznać, że scenariusz dr Grodzickiego wzbudza we mnie opór. Trudno mi się rozstać z wizją Polski jako bogatego państwa Zachodu. Już tyle się nam przecież udało na tej drodze. Przypuszczam, że Państwo myślało podobnie. A jednak trzeba argumenty autora rozważyć. Bo co, jeśli ma rację?

W różnych ośrodkach myśli ekonomicznej i społecznej na świecie coraz częściej dostrzega się, że idea nieustannego wzrostu doprowadziła ludzką cywilizację na krawędź katastrofy klimatycznej. I dlatego trzeba z nią radykalnie zerwać. Dziś koniecznością jest postwzrost (*degrowth*), czyli lepsze gospodarowanie tym, co już mamy, bez ścigania się na wskaźniki PKB.

Oczywiście bogaci nie mogą (dokładniej: nie są w stanie) biedniejszym krajom zabronić dążenia do poprawy materialnego poziomu życia, ale powinni im pomóc ustanowić wzorce wzrostu selektywnego, które nie okradają planety i przyszłych pokoleń z możliwości przetrwania lub czynią w tym zakresie jak najmniejsze szkody.

Na razie ten sposób myślenia przebija się z trudem wśród politycznych decydentów. Przekonuje za to wielu ludzi, którzy już redukują swoje zakupy, używanie plastikowych opakowań i podróże samolotami, nawet jeśli wiedzą, że wpływ tych samoograniczeń na globalny efekt jest minimalny.

### Czy Polska jest wciąż biedna?

Nasz kraj, jak wspominałem, należy do najbiedniejszych w Unii Europejskiej, dlatego idea doganiania Zachodu jednocy nawet skłócone społeczeństwo. Polacy uważają, jak sądzę, że nawet gdyby idea postwzrostu przyjęła się gdzieś w świecie, my powinniśmy być wśród tych, którzy mają prawo dążyć do wyższej pozycji na liście rankingowej

PKB i związanej z tym taryfy ulgowej, choćby zgody na spalanie węgla.

Ale czy na pewno jesteśmy tacy biedni?  
Wg danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego w 2018 r. PKB na głowę mieszkańca przekroczył w Polsce 31 tys. dol. brutto. To nas lokuje w okolicy 40. miejsca na świecie, na ponad 200 notowanych państw. W UE pod tym względem zajmujemy 25. miejsce, za nami są Łotwa, Bułgaria i Rumunia.

Produkt krajowy nie jest jednak adekwatnym wskaźnikiem jakości życia. Lepszą miarą jest ONZ-owski Human Development Index. Bierze on pod uwagę trzy kluczowe obszary: zdrowie, edukację i odpowiedni standard życia, a więc m.in. oczekiwaną długość życia, czas kształcenia, a także średni dochód narodowy na głowę wg parytetu nabywczego waluty. W 2018 r. Polska została sklasyfikowana na 33. miejscu na świecie, konsekwentnie awansując od 2014 r. Z państw Grupy Wyszehradzkiej wyprzedzają nas Czechy (27. pozycja w rankingu). Słowacja zajmuje 38. miejsce, a Węgry 45. Z państw europejskich wyprzedzają nas np. Słowenia, Grecja czy Cypr. Jesteśmy jednak wyżej na liście niż Chorwacja i Portugalia, a także tacy bogacze jak Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Kuwejt.

### Jakie mamy wyjście?

Wg rankingu ONZ oraz kilku innych podobnych Polska jest już krajem wysoko rozwiniętym. Dlatego z punktu widzenia najbardziej podstawowych zasad sprawiedliwości międzynarodowej prawo do dalszego wzrostu kosztem środowiska i klimatu nam się nie należy. I w imię niepodcinania gałęzi, na której siedzimy wraz z innymi zamożnymi tego świata, powinniśmy zatem przyjąć koncepcję *degrowth*. Pogodzić się z miejsce, do którego udało nam się dojść. Zastąpić wzrost rozwojem. Wykorzystać lepiej, to co już mamy. Zorganizować gospodarkę i społeczeństwo

tak, by wszystkim podnosiła się jakość życia. Powinniśmy radykalnie poprawić usługi publiczne. Kilkadziesiąt tysięcy tirów przejeżdżających codziennie przez nasz kraj przewozić na platformach kolejowych. Powinniśmy współdzielić samochody osobowe, kosiarki do trawy i wszelkie inne narzędzia, których używamy tylko od czasu do czasu. Powinniśmy przestać się na zieloną energię... To tylko przykładowe rozwiązania.

Gdy badacze szczęścia w różnych krajach porównują dwie krzywe, z których jedna obrazuje wzrost dochodów, a druga poziom zadowolenia, to występuje między nimi zależność liniowa, ale tylko do pewnego momentu. Potem się zatrzymuje. Kolejny poziom dobrobytu już nie sprawia, że ludzie czują się szczęśliwsi. Czy tę prawdę można odnieść do państw i społeczeństw? Tego nie wiem.

Być może idea postwzrostu i dla Polski, i dla reszty świata, jest zwykłą utopią. Być może. Ale czy mamy inne wyjście, skoro i tak nie doskoczmy do najbogatszych?

Co Państwo o tym sądzą?  
Podyskutujmy.

---

ZBIGNIEW GAJEWSKI

[zgajewski@think-tank.pl](mailto:zgajewski@think-tank.pl)